DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 4/16 Września 1855 roku. № 244. Jutro Piętna Ś. Franciszka W. Wschód słoń. o god. 5 min. 38. — Zachód o g. 6 m. 10.

Uwiadomienie od Wydawcy.

Z powodu kończącego się trzeciego kwartału, wydawca uprasza Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, którzy nadesłali prenumeratę za ten tylko kwartał, o wczesne zgłaszanie się z odnowieniem takowej, jeżeli nie chcą doznać przerwy lub spóźnienia w odbieraniu Dziennika.

Opłata prenumeracyjna za Dziennik Warszawski jest następna: w Warszawie: *a)* rocznie rubli srebr. 7 kop. 20 (złp. 48); *b)* kwartalnie rubli sreb. 1 kop. 80 (złp. 12); *c)* miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą, rocznie rubli sreb. 12 (złp. 80), kwartalnie rubli sr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodatkiem rub. sr. 4ch rocznie lub 1go kwartalnie za *koperty*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej zezwolić raczył na złagodzenie kary Janowi Kenig, w roku 1848 za przestępstwo polityczne zesłanemu do robót ciężkich w kopalniach w Syberji na lat 18, przez uwolnienie go od robót rzeczonych, z pozostawieniem na osiedleniu, jeżeli obecne jego postępowanie jest dobre.

— Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 23 Sierpnia (4 Września) r. b., mianowała księdza Jana Skolimowskiego, kanonika honorowego katedry Podlaskiéj, dotychczasowego proboszcza w Łańcuchowie, proboszczem kościoła parafjalnego w mieście Lubartowie, gubernji Lubelskiéj.

— Z powodu zamknięcia wkrótce rachunków z kwesty w Kościele Sgo Krzyża, w dniu uroczystym Narodzenia Boga-Rodzicy odbytéj; osoby które dla zbytniego natłoku nie mogły się docisnąć do dam kwestujących, mogą jeszcze nadesłać na ręce szanownych opiekunek, to jest JJWW. i WW. hr. Andrzejowéj Zamojskiéj, Konstantowéj Branickiéj, Szembekowéj, Zacharkiewiczowéj i Czerniewiczowéj, ofiary.

— W dniu 5 b. m., na ogólnem zebraniu rocznem parafji Ewangelicko-Augsburgskiéj, w skutek dopełnionych wyborów, większością głosów na prezesa kolegjum kościelnego téjże parafji, obrany został W. Edward v. Klopman, dotychczasowy prezydujący rady szczegółowéj szpitala Ewangelickiego.

* *Fakta dzisiejsze.*—»Był pleban w Głuchowie, dobrach należących do księstwa łowickiego, ks. Piotr Michałowski, kanonik, który szczególniéj zajmował się cywilizowaniem włościan i nauczył ich, jak mają procentować swoje kapitaliki, przez nabywanie listów zastawnych; wielu z téj nauki korzystało.« Tak pisze »ks. pleban S.« w artykule: »Cokolwiek o pauperyzmie w kraju naszym,« drukowanym w ostatnim numerze Pamiętnika religijnego (sierpień str. 189—205). Oto mamy fakt nowy do historji dzisiejszéj. Ksiądz Michałowski cywilizował włościan, radził im oszczędność, odzwyczajał ich od pijaństwa. Autor artykułu pleban, widział wiele okropnych przykładów w parafji swojéj, do czego nieład i pijaństwo prowadzi. Broni naszego ludu przeciw potwarzom: lud jest dobry. Wielka tylko różnica między włościanami oczynszowanemi w dobrach rządowych, a chłopami pańszczyznianemi. Tylko oczynszowani mogli zrozumieć głos i serce ks. Michałowskiego. Zacny ten starzec dzisiaj już nie żyje. Na imie mu było Piotr, bo był i inny Michałowski z imienia Bartłomiej, także, jak Piotr, kanonik kolegjaty łowickiéj. Piotr urodzony 1778 a kapłan już od 1801. Pół wieku uczył lud moralności i wiary, ileż dobrego przez ten czas mógł sprawić!

Do faktów dzisiejszych policzyć możem i sam artykuł ks. S. o pauperyzmie. Pisał go autor z sercem. Powód dał mu do pisania sławny artykuł pana J. K., w Nrze 110 Gazety Codziennéj z r. b., o żebractwie w Warsz., artykuł, o którym tylesmy już czytali, który widać zwrócił uwagę publiczną, zajął wszystkich. Ale myśmy tego zapału dla p. J. K. nigdy niepodzielali. Głównie radzi on wybierać ubogich, sprawdzać ubóstwo a potem sypać jałmużny. Tak się tłómaczy zwykle ten, kto dawać ubogim nie chce, kto powinności chrześcijańskiéj wspierania nie uważa za powinność; jest to zasłona tylko egoizmu. Niechaj nie wie lewica co robi prawica, to zasada chrześcijańska. Bóg patrzy na serce, na intencję, nie na co innego. Bynajmniéj nie zgrzeszę kiedy dam grosz człowiekowi, który w łachmanach mi się przedstawia, a potem grosz dany przepije. On już za to odpowie Bogu, nie ja. Więc z tego idzie, żeby nic nie dawać? P. J. K. chce dawać godnym, ale kto prosi o jałmużnę, zawsze prosi w imieniu Pana, a odmawiać nigdy się nie godzi. Czysta intencja moja nie będzie mi nigdy wyrzutem; jałmużna którą udzieliliśmy z ochotą, nie bacząc komu i gdzie, nigdy wspomnień naszych i sumienia niezatruje.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 10 Września. W téj chwili przez otwarte okno słyszeć się daje pewny szmer i muzyka. Jest to pogrzeb Feargusa O'Connor, któremu towarzyszy wielkie mnóstwo chartystów. Zgromadzili się na placu Russell square i przez Oxford street ciągną ku grobowéj kaplicy przy Notting Hill i ku cmentarzowi Kimsall Green. Są to resztki owego półmiljona chartystów, który w 1838 roku obudzili Anglję z jéj długiego snu, i owych stutysięcy, którzy w 1848 zastraszyli parlament, a bardzéj jeszcze bank angielski i starego żelaznego księcia (Wellingtona) ostatni raz do zabrania głosu zmusili.

— Książe Napoleon z orszakiem składającym się z pułkownika Marest, kapitana Laroncheres, piemonckiego pułkownika Cypriani, dra Yran i komandora Fery Pisany, przybył wczoraj wieczorem o godz. 7éj na pokładzie jachtu francuskiego *Ariel* do Portsmouth i przyjmowany był w gmachu rządowym przez admirała portowego sir William Parker. Słychać że książe zamierza zwidzić rozmaite porty angielskie. Dziś zapewnie już opuścił Portsmouth.

— W dziennikach amerykańskich czytamy:

Okropny wypadek miał miejsce 27 sierpnia na kolei żelaznéj między New-York i Filadelfją: 23 osób znalazło śmierć, 79 poniosło mniéj lub więcéj ciężkie rany. Między zabitemi znajduje się baron de Saint André konsul francuski w Filadelfji. (*Indepen. Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 11 Września. Jego Ces. Mość postanowił że w tym roku nie będzie żadnych koncentrowań wojska i obozów, tylko pułkami odbywać się mają ćwiczenia wojskowe i to w drugiéj połowie b. m. Tylko garnizon wiedeński ma kilka razy manewrować całym korpusem.

— Poseł nasz przy sejmie związkowym p. v. Prokesch Osten wyjechał przedwczoraj do Niemiec, ale w dniu 1 października spodziewany jest znowu w Wiedniu.

Prezes rady państwa tajny radca baron v. Kübeck umarł.

— Czytamy w *Schlesische Zeitung*: Dotychczas nasze sąsiedztwo, Baden, było tak szczęśliwe, że albo wcale nie miało cholery, albo bardzo słabe tylko objawy; w tym roku przeciwnie, zaraza ta tak się tam gwałtownie objawiła, że prawie wszyscy goście pośpieszają oddalić się z tego miejsca. Na naszych przedmieściach stan sanitarny znacznie się polepszył. (*Neue Preussische Zeitung*).

— Naczelny wódz armji austrjackiéj zajmuje się na serjo myślą wprowadzenia w użycie bawełny piorunującéj. Już zamówiono w różnych miejscach znaczne obstalunki tego materjału.

— Baron Bianchi książe di Casalanza, jeden z najdawniejszych jenerałów austrjackich, komandor orderu Marji Teresy, umarł w Roheth w Styrji. (*Journal de St. Petersbourg.*)

B E L G J A.

Bruxella 10 Wrzesnia. Książe Pruski przybył tu wczoraj o godzinie 5éj wieczorem w towarzystwie swoich dwóch adjutantów. Królewsko-pruski poseł i dwaj adjutanci króla Leopolda, przyjęli księcia na stacji kolei. Wkrótce potem przybył król z Laeken i od-

---

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(*Ciąg dalszy*).

ON.

I cóż z tego?
Dla tegoż że to istota
Droższa niźli kupy złota
Co podniosłszy głowę z błota
W nodze karząc występek śmiertelnika brzydki
Chwyta grzesznika za łydki?

TRUPIA GŁOWA (z za grobowca).

Dzieci wy nie pojmiecie lecz on pięknie gada.

DZIECI (naiwnie).

Czy on takie padalce takie żmije jada?

ON.

O zajadał on żmije! padalce zajadał!!
Jemu wąż swoją głowę strasznem żądłem strojną
Aż pod samo serce wkładał
I ćwiertował mu czaszkę w wielkie myśli strojną.
(podnosi księgę i mówi).

Dzieci słyszycie
To nieziemskiéj głos potęgi
Więc przez całe wasze życie
Módlcie się wciąż do téj księgi
A modlitwa taka
Niech trwa od znaku bliźniąt aż do znaku raka.

DZIECI (żałośliwie).

To daj nam choć raka.

Byłem obecny temu, kiedy właśnie poeta z którego utworów scena ta była parodjowaną, przyszedł odwiedzić redakcję Nadwiślanina i Jędruś korzystając ze sposobności, (nie lubił go bowiem) tonem nadętym i z przesadzoną deklamacją wyrecytował mu całą scenę na cmentarzu. Sparodjowany autor słuchał uważnie i pewno ani jednego wiersza nie stracił. Twarz jego pozostała zimną, nie wyrażając ani gniewu, ani uśmiechu; kiedy Jędruś skończył, wziął z jego rąk papier na którym parodja ta spisaną była, przejrzał ją jeszcze raz i rzekł nareszcie:

— Szkoda że tak piękna myśl jak ten cały ustęp o naginaniu się kości pacierzowéj na jedno słowo panów, zmarnowała się w takiéj parodji. Parodja jest nieoględną rozrzutnością literata, bo wypotrzebuje nieraz tyle talentu i myśli, ileby ich na utworzenie dobrego nawet poematu starczyło.

I to wyrzekłszy oddał na powrót papier Jędrusiowi, a w postępowaniu swojem późniéj z tym co go tak sparodjował, nie dał uczuć najmniejszéj urazy, najmniejszego gniewu. Był to bowiem rzeczywiście umysł wyższy, szkoda tylko że taki miał dar zaciemniania wszystkiego co pisał.

Poeta o którym Leon tak pogardliwie się odezwał, bardzo mało drukował w Nadwiślaninie. Był on podówczas bardzo młodym jeszcze, dzieckiem prawie i nie wynalazłszy sobie właściwego toru, szedł za innymi i pisał jakieś filozoficzne, humanitarne wiersze. Ale opamiętał się prędko i zmienił rodzaj, powiodło mu się to nadspodziewanie.— Jeżeli o kim to o nim można było powiedzieć, iż rzeczywiście jednostronnego tylko potrzebował wykształcenia, trzeba mu było badać wiejską naturę, bo też rzeczywiście wiejskim był pieśniarzem i daleko zaszedł na téj drodze. A jakkolwiek bardzo piękne poemaciki robił, nie przynosiło mu to żadnego dochodu, więc żeby utrzymać życie, musiał pracować jako kancellista w jednem z biór tutejszych.— Odwidzałem go tam czasem, smutne to zaiste czyniło wrażenie, kiedy się widziało to palające serce, tego tak wysoko utalentowanego człowieka, przepisującego jakieś tam odezwy do burmistrzów albo wójtów gminu, o ujecie jakiego złoczyńcy, albo wyrugowanie żyda z okręgu trzymilowego. Potem a-

widził księcia w jego mieszkaniu, a następnie książe wywzajemnił się odwiedzinami w pałacu Jego Kr. Mości. *(Neue Preussische Zeitung.)*

CZARNOMORSKIE KRAJE.

— Depesze telegraficzne urzędowe, tak od księcia Gorczakowa, jak od wodzów sprzymierzonych, Pelissiera, Simpsona, La Marmory nadeszłe, które wczoraj podaliśmy, potwierdziły ważny wypadek pod Sebastopolem. Według tych depesz przedstawiamy dzisiaj koniec téj wielkiéj katastrofy, którą wczoraj niepewnie skreśliliśmy, według wątpliwych jeszcze wówczas prywatnych wiadomości. Wielki dramat bombardowania, szturmu i zburzenia Sebastopola doprowadziliśmy według urzędowych wiadomości, do chwili, gdy po południu 8go września piechota francuska zdobyła bastjon Małakowa; kilkakrotne zaś szturmy przeciwko małemu i wielkiemu Strzałczanowi, (Redan) oraz przeciw bastjonowi Środkowemu, odparte zostały przez Rosjan. Sześć razy uderzyli Anglicy i Francuzi na te umocnienia, sześć razy odparli ich Rosjanie; lecz nawzajem mimo wysileń odebrać nie mogli zdobytego przez Francuzów Małakowa. Ciemność, jakoby dym strzałów, zasłania jeszcze szczegóły tych walk strasznych i krwawych. Wiemy jedynie, iż jeszcze 9go września rano stali Rosjanie na bastjonie wielkiego Strzałczanu; lecz już wieczorem 8go września wódz rossyjski, skłoniony, jak się zdaje, powodami któremy wczoraj podali, postanowił opuścić całą południową połowę Sebastopola, zburzyć ją i wysadzić wpowietrze a cofnąć się do warowni północnych, pozostawiając ruiny sprzymierzonym.

To wielkie dzieło zniszczenia zaczęło się wieczorem 8go, ciągnęło się przez noc i cały dzień 9 września, postępując w porządku od krańców, od Korabelnoj z jednéj, a warowni Kwarantannowéj z drugiéj strony, ku środkowi twierdzy. W miarę jak wojska rosyjskie cofały się, wysadzano opuszczone przez nie umocnienia. Najprzod wysadzono bastjony na lewym krańcu Korabelnoj, a porządny odwrót wojsk odbywał się przez most, przez basen łączący lewą część Korabelnoj z wielkim szpitalem wojskowym; następnie, po moście rzuconym przez port wojenny, a łączący całe przedmieście Korabelnoj z właściwem miastem Sebastopolem. Ten most ostatni zniszczono przy warowni Pawłowskiéj, zaczem zdołano przeprowadzić rannych znajdujących się w wielkim szpitalu przedmieścia okrętowego.

Rano 9go cała Korabelnaja opuszczoną już była, reszta jéj szańców i gmachów rządowych wylatywała w powietrze, a wojska rosyjskie, przegrodziwszy się od nieprzyjaciela straszną zaporą wybuchających ciągle min, pożaru i walących się budowli, cofały się w porządku po wielkim moście, rzuconym przez zatokę i łączącym oba jéj wybrzeża z południowéj połowy Sebastopola, do północnych warowni, poczem most ten zniszczyły za sobą. W całym tym odwrocie zginęło tylko 100 ludzi. W czasie tego odwrotu wojsk rosyjskich i burzenia twierdzy, sprzymierzeni zarzucali ją tylko i zatokę kulmi i bombami, tak z baterji oblężniczych jak i z bombard floty, lecz nie wprowadzali wojsk wewnątrz fortyfikacji wylatujących w powietrze. W chwili odejścia ostatniéj depeszy telegraficznéj z pod Sebastopola, z 9go września wieczorem, sprzymierzeni jeszcze nie zajęli dymiących się gruzów, gdyż wewnątrz miasta wybuchały wciąż miny, lecz tylko weszli na szańce pierwszéj linji. *(Z Czasu)*.

— Z powodu wypadków w Krymie, czytamy w *Zeit*: Każda forteca z czasem uledz musi, chociażby jéj szańce były najpotężniejszemi. Czas zależy tu od siły i wytrwałości oblężenia, skuteczności użytych środków, siły i zręczności obrony. Biorąc na uwagę niezmierne środki, jakich Anglja i Francja do tego oblężenia użyły; biorąc na uwagę, że nie ma żadnego wynalazku nowéj sztuki wojennéj, żadnéj machiny zniszczenia, któréjby nie zastosowano: niepodobna nie przyznać, że jedenasto-miesięczny opór twierdzy taurydzkiéj, jest bezprzykładnym w nowożytnych dziejach wojennych. St. Arnaud naumyślnie ku Eupatorji żeglował, by Sebastopol wziąć podejściem. — Zamiast tego, zrobiono sławny marsz flankowy do Bałakławy, już to dla zyskania lepszéj komunikacji z morzem Czarnem, już to dla tego że uznano, iż południowa strona twierdzy była najsłabszą do obrony. Szańce, które z czasem tu powstały, wyrosły z ziemi przed oczyma oblężeńców dopiero, pod ogniem dział nieprzyjacielskich. Historja tego oblężenia jest świetnym dowodem odwagi i wytrwałości ze strony wojsk sprzymierzonych, ale również zmusza ona do uznania wojowniczéj dzielności Rosjan. Obie strony dokonały rzeczy nadzwyczajnych. *(Zeit)*.

Norddeutsche Zeitung (Szczecińska) pomiędzy innemi robi następne uwagi:

Ściśle biorąc rzeczy, północna tylko strona Sebastopola była w stanie mogącym stawić opór; ponieważ zaś ta strona została w ręku Rosjan, nie można powiedzieć, że Sebastopol upadł, ale tylko że część jego szańców upadła. Miasto Sebastopol miało znaczenie tylko dla arsenałów, doków i portu, który flocie aż do ostatniéj chwili dawał bezpieczne schronienie. Jak tylko okręta w porcie bombardowaniem dosięgnięte zostały i wystawione na zniszczenie, posiadanie południowéj strony straciło dla Rosjan całe znaczenie; w żadnym razie nie była ona wartą niesłychanych ofiar, których dalsze jéj utrzymanie wymagało. Pod względem militarnym północna strona z swą wielką cytadelą daleko jest ważniejsza jak południowa. Cytadela ta, z fortami nad brzegiem, z przytykającym do niéj obozem oszańcowanym, jest prawdziwym Sebastopolem, którego Rosjanie w ten sposób wcale nie stracili i nie tak zaraz stracą, bo do téj pory nawet nie jest atakowaną. *(Neue Pr. Ztg).*

F R A N C J A.

Paryż 10 Września. Abd-el-Kader chociaż bardzo jeszcze cierpiący, przybył tu wczoraj wieczorem. Towarzyszą mu Ab-bu-Taleb jego kuzyn, Kara-Mahomet-aga jego jazdy i intendent. Prosił on zaraz o posłuchanie u Cesarza i u ministra spraw zagranicznych. Chce on przedewszystkiem prosić o naznaczenie mu innego miejsca rezydencji, bo pobyt w Brussie, bardzo naturalnie, jest prawie niepodobny.

— Stosownie do sposobu w jakim *Moniteur* doniósł o zamachu 8 b. m., „Ciało dyplomatyczne nie miało powodu składania powinszowań Jego C. Mości i nie było też tej ceremonji. Oto jeszcze niektóre szczegóły względem autora tego szalonego zamachu: Bellemare jest synem bakałarza w Rouen, mówią (co rzeczą jest nader dziwną dla człowieka dopuszczającego się tego rodzaju zbrodni), że ma w najwyższym stopniu krótki wzrok i dla tego podobno strzelił usłyszawszy okrzyk *Vive l'Empereur* w chwili kiedy wjeżdżał powóz z damami honorowemi i panem de Voraigne prefektem pałacu. Wiadomo, że jeden sierżant miejski zniżył rękę mordercy w chwili strzału i kule przeszły pod powóz, a dopiero odbiwszy się o bruk uderzyły w mur przrciwległy i dla tego sądzono z początku, że przeleciały nad powozem.

Mówią, ale to nie jest dowiedzionem, że przed zamachem uważano osoby szukające na trotoarze dogodnego miejsca i wskazujące skąd będzie można *lepiéj widzieć*, tudzież że osób tych następnie nie można było znaleść.

— W tej chwili donoszą, że po badaniu uznano Bellemara obłąkanym i odesłano do Bicetre.

— Bardzo smutny wypadek zdarzył się wczoraj o godzinie 7ej wieczorem na stacji Vaugirard kolei żelaznej wersalskiej po lewej stronie Sekwany. Pociąg towarowy uderzył w poprzek o pociąg osobowy skutkiem omyłki oficjalisty drogowego. Dziesięć osób poniosło śmierć na miejscu, siedmnaście jest ciężko ranionych.

— Kongres internacjonalny statystyczny odbył już dwa posiedzenia w gmachu Ciała prawodawczego. *(Independance Belge).*

— Wkrótce zapewnie dzienniki doniosą o załatwieniu nieporozumień jakie miały miejsce między Francją i Stanami Zjednoczonemi z powodu obejścia się władz w San Francisco z konsulem panem Dillon, którego wbrew istniejącym traktatom, zmuszono tam do stawienia się w sądzie w charakterze świadka. Władze amerykańskie zdecydowały się udzielić Francji zadość-uczynienie w tym sposobie, że okręt francuski salutowanym będzie przez statek amerykański.

— Korespondent paryski w *Neue Preussische Zeitung* pisze:

Powodem omyłki Bellemare'a w wystrzale do powozu dam dworskich, miał być jak tu opowiadają jeden stary żołnierz z czasów Napoleona Igo, który wspierany przez teraźniejszego Cesarza, wszędzie gdzie tylko zdarzy mu się sposobność, nie zaniedbuje wykrzykiwać *Vive l'Empereur* i tym razem także jak tylko zobaczył powóz dworski powitał go tym okrzykiem, a morderca sądząc, że w tym powozie jest Cesarz, przystąpił i strzelił.

— Zamek Compiegne przygotowywany jest na przyjęcie Króla sardyńskiego, którego spodziewają się tu w dniu 16 b. m.

— W rozmaitych miastach w okolicy Rouen w ostatnich dniach przylepiono buntownicze plakaty. Policja gorliwie śledzi autorów.

— Radca przy tutejszem tureckiem poselstwie Riza-bej, mianowany posłem w Atenach, wkrótce opuści Paryż udając się na miejsce nowego przeznaczenia. *(Neue Preussische Zeitung).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 6 Września. Ogłoszone zostało postanowienie królewskie które zapewnie z zadowoleniem przyjęte zostanie, ponieważ ono znosi przygotowawcze szkoły dróg, mostów, budownictwa, portów i gór-

---

wansował jakoś i przepisywał już tylko wyroki sądowe. Swietna zaiste karjera dla tak znakomitego talentu.

Mieszkał on gdzieś tam na przedmieściu w szczupłéj stancyjce ale schludnéj i porządnéj. Nie widać u niego było tego bezładu który cechował starszych jego współbraci, nie naśladował ich w tem rozrzuconem życiu jakie pędzili. Przez ten najpierwszy, najmłodszy perjod swojego życia, pracował w cichości, wybrawszy sobie do uczęszczania skromne kółko towarzystwa. Tam wzywano go nieraz żeby przedeklamował wiersze, a on nie dał s ę nigdy prosić, mówił chętnie i umiał wybornie oddawać swoje utwory. Szkoda że później rozgałęziwszy swoje stosunki zajrzał do niby to świetniejszych towarzyszów, zapoznał się z koterjami literackiemi i zaczął chodzić na ich posiedzenia. Dla niego było to tylko próżną stratą czasu. W salonach które jedynie chwalić umieją, niepotrzebnie podbudza się miłość własna a talent traci na sile. Bo wdzięczna gospodyni jakiego salonu w tym rodzaju, i protektorowie literatury których nie brak, bo protekcja ta jest zwykle literatom na kredyt udzielaną, czują się obowiązanymi do wyniesienia pod niebiosy lada piosenki, lada drobnego utworku. Tam nie ma żadnych szczebłów, żadnéj miary. Drugoletni uczeń szkoły sztuk pięknych jeżeli się potrafi tym państwu przypodobać będzie ogłoszonym za równego Rafaelowi, a autor drobniutkiéj ballady albo tłumacz francuzkiego wierszyka wzrośnie do proporcji Homera. Ale tak Rafelowi jak i Homerowi, zda się to wszystko na to jedynie, że wypiją w salonie herbatę przy cygarze, czasem zjedzą siaki taki obiad, ale nikt od nich obrazu ani książki nie kupi, nikt im nie otworzy pola do postępu w pracy. Skończy się wszystko na pochwałach i obiedzie, na połechtaniu miłości własnéj i napełnieniu żołądka.

Takie to były najgłówniejsze indywidua literackie, które stanowiły epokę Nadwiślanina. Oprócz nich przytoczyćby można kilku jeszcze niestałych współpracowników; naprzykład tego ucznia o którym wspomniałem, a któren będąc w 5-éj czy 6-éj klasie gimnajum gubernjalnego, zajmował się urządzeniem popularnego wykładu różnych szkół filozofji, niemieckiéj, zastosowanego do pojęcia tutejszéj publiczności. Jak na piętnastoletniego ucznia klassy piątéj, dość trudne to było zadanie, wywiązywał się z niego jak mógł, a niestety mógł bardzo mało. Uśmiech by na ustach wam postał, gdybyście obecnie jego ówczesne filozoficzne traktaty przeczytali; on sam kiedy po skończeniu zaszczytnem uniwersytetu Moskiewskiego wrócił tu do Warszawy, gdzie go zasłużona otoczyła sympatja, wspomniawszy zapewne na owe dawny czasy, śmiałby się sam z olbrzymich wysileń jakie podówczas podejmował. Ale wszystko to było szczere i uczciwe, sumienne podług miary tych młodych sumień literackich a bezinteresowne, w każdym więc razie warte oceny. Nie długo trwał Nadwiślanin bo nie wiem czy przez cały rok pismo to wychodziło; dziwnie się rozprzęgło towarzystwo pierwszych jego założycieli, jedni pomarli, drudzy poszli szukać szczęścia w świecie, mało kto tu został. Ale warta wspomnienia epoka wychodzenia tego zbiorku chociaż dla saméj dewizy jaką przybrali jego redaktorzy, a która w późniejszych przewrotach piśmiennictwa u nas mogła szerszego nabrać znaczenia. Oto jest ta dewiza.

Wolę ogień co mnie pali
Niż rachubę co was ziębi
Bo z nim wesół pójdę daléj
Wy z rachubą lgniecie głębiéj.

Podczas wychodzenia Nadwiślanina i przed pojawieniem się go nawet istniał już Przegląd Warszawski. Ale dla tego położyłem go na drugiem miejscu, iż Nadwiślanin podczas krótkiego swojego istnienia wyrobił sobie oddzielne stanowisko, a Przegląd Warszawski nie miał żadnego. Ciż sami prawie autorowie pisali tam i tu, ale Nadwiślanin przyjmował tylko utwory bardzo młodéj młodzieży, podczas kiedy Przegląd dla wszystkish stał otworem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nictwa, utworzone przez admistrację moderatystów a których jedynym rezultatem było podwyższenie wydatków skarbu o kilka miljonów realów.

Innym środkiem który nie mniej podoba się zapewnie, jest polecenie gubernatorowi Madrytu, aby jak najprędzej przedstawił wykaz kosztów jakie ma pociągnąć za sobą budowa kolei żelaznej z Madrytu do Saragossy.

Minister sprawiedliwości wystąpił z surowemi karami przeciw urzędnikom którzy opuścili miejsce swoich obowiązków za nadejściem cholery. *Gazeta* ogłasza usunięcie z posad wielu notarjuszów i prokuratorów prowincjonalnych.

Drażliwy ton jakim niektóre dzienniki odzywały się przeciw administracji i planom finansowym ministra skarbu pana Bruil, wywołał energiczną replikę organu urzędowego opartą na cyfrach i dokumentach niezbitych. Prócz tego minister potwierdza to co zapowiedzieliśmy przed kilku dniami względem zupełnej likwidacji wszystkich rachunków, przysądzeń i rat półrocznych zaległych, którą przedstawić ma przyszłym kortezom.

Mówią tu niewiadomo na jakiej zasadzie o bliskiej dymisji pana Bruil. Żaden z dzienników jednak nie powtórzył dotąd tej pogłoski. *(Ind. Belge).*

Madryt 8 Września. (Drogą telegraficzną). Rada admiralicji ma być utworzoną w Hiszpanji.—Dwór zamierza wrócić do Madrytu w połowie b. m.—Jenerał Espartero zupełnie powrócił do zdrowia.—Dług bieżący wyniósł w dniu 1 września 606 miljonów realów.

— *Gazeta* ogłasza postanowienie królewskie organizujące szkołę centralną rolnictwa w Aranjuez. Szkoła ta będzie publiczną i bezpłatną. Królowa przyjęła protektorat tej szkoły.

— Wybory oficerów do ośmiu batalionów gwardji narodowej już się odbyły. Duch liberalny bez przymięszania demagogji przemógł w tych wyborach. Rezultat ten jem jest ważniejszy, ponieważ republikanie nie zaniedbali żadnych wysileń aby utrzymać swoich kandydatów przeciw tronowi i rządowi.

(Independance Belge).

WIADOMOSCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

— Piszą z Kopenhagi 20 sierpnia do Gazety *Nord:*

Basilisk ciągnąc na linie holowniczéj trzy bombardy angielskie, zawinął do portu Elseneur w dniu 17 b. m. Pięć innych bombard przybyło jeszcze dniem pierwéj. Ta mała flotylla wraca jak najspiesznićj do Anglji, bo jest w stanie największego zdezolowania.

Oprócz popękanych lub dziurawych moździerzy, które zwracają powszechną uwagę, nasi konstruktrowie morscy zauważali, że te szalupy kanonjerskie nie przedstawiają żadnéj trwałości i mocy budowy; deski są położone bez symetrji, źle pozbijane, słowem pobudowane są raczéj do bark, jak do statków zbudowanych do wojennéj służby. Trudno pojąć jakby one mogły oprzéć się gwałtownym burzom, a tem mniéj jeszcze atakom potężnego nieprzyjaciela. A jednak takiemi to statkami chciano zniszczyć fortece rossyjskie na Baltyku.

Co do sławnych baterji pływających, które zostały zbudowane zeszłéj zimy w Anglji i którémi grożono Rossji na teraźniejszą kampanję, nic o nich wcale nie słychać. Zapewne admiralicja spostrzegła się, że one nie odpowiadają reputacji jaką im zrobiono, a może konserwują je na kampanję roku 1856.

Staats Anzeiger donosi, że dnia 28 sierpnia przybyły jeszcze trzy bombardy angielskie do Elseneur.

(Journal de St. Petersbourg).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Czytamy w londyńskiéj *Presse* następujący ustęp:

Przed kilku tygodniami rozeszła się pogłoska, że jenerał Beatson został zamordowany przez baszy-buzuków. Z tego powodu jeden z naszych przyjaciół, który niedawno zwidzał obóz w Dardanelach, pisze nam, że jenerał Beatson nie został wprawdzie zamordowany przez to rozkiełznane żołdactwo, ale rzeczywiście bliskim był téj smutnéj katastrofy.

Jenerał Beatson kazał aresztować jednego z tych żołnierzy za jakieś ważne przestępstwo. Koledzy winnego chwycili natychmiast broń, rzucili się do mieszkania jenerała i zagrozili, że go zamordują natychmiast z całą jego rodziną, jeśli więzień nie zostanie w téj chwili wypuszczony. Jenerał musiał ustąpić ich groźbom, żołnierz został wypuszczony na wolność, a koledzy jego stali się jeszcze zuchwalszemi. Zdaje się w ogóle niewątpliwem, że wszelkie trudy i koszta podjęte w celu wprowadzenia w karność tych dzikich band, zupełnie zostały zmarnowane. Arabowie składający większą część tej nieregularnej jazdy, są prawdziwemi zbójcami. Arnauci rabują, niszczą, mordują ile im się podoba; co do Albańczyków, bardzo słusznie zaręczyć można, że oni najmniejszego nie mają poświęcenia dla sprawy za którą mają walczyć. Co do karności, nie ma jéj nawet cienia. Kiedy im staną każą w szeregach, co chwila wysuwa się z pomiędzy nich jeden i drugi, przebiega galopem po równinie strzelając z pistoletu i znowu wraca na swoje miejsce. Mają oni dobre konie, ale nielitościwie biją je grubemi batami. Nigdy według zdania znawców nie będą oni mogli stać się porządnemi żołnierzami i użytecznemi dla armji. Jest to dość malownicza zbieranina nędzników, a jeśli w pierwszej bitwie jaka przypadnie nie okażą iż są tchórzami, jak już okazali, że są złodziejami i zbójcami, to będzie coś bardzo dziwnego. Co do mnie przekonany jestem, że oni są tylko niebezpieczni dla spokojnych mieszkańców wiosek i dla oficerów angielskich którzy niemi dowodzą a których obowiązki bardzo są nie miłe w obec takich podkomendnych.

— Piszą z Konstantynopola 20 sierpnia do *Independance Belge:*

Nie mieliśmy w tych dniach wiadomości z Azji. Statek pocztowy z Trebizondy który wczoraj przybył, nie przywiózł żadnych nowin z głębi, co dowodzi, że komunikacja są zupełnie przecięte.

Przedwczoraj wieczorem wybuchł pożar w jednym z najludniejszych cyrkułów stolicy i zniszczył zupełnie 700 do 800 domów, sklepów i szop.

Iskender-pasza został mianowany dowódcą jazdy w Azji mniejszej i przykomenderowany do głównej kwatery Omera-paszy. Wszystkie konie pociągowe, muły, część namiotów i nakoniec pakunki sztabu głównego tureckiego zostały wyprawione z Bałakławy do Synopy, która będzie także punktem wylądowania głównego korpusu armji tureckiej w Krymie. Według tych wiadomości Omer-pasza zamierzył założyć swoję główną kwaterę nie w Trebizondzie ale w Synopie, gdzie znajduje się obszerny port wojenny. Ta wiadomość zdaje się bardzo prawdopodobną.

— Czytamy w *Journal des Debats*:

W naszym numerze z dnia 16 b. m. powiedzieliśmy według korrespondencji z Konstantynopola zamieszczonéj w dziennikach marsylskich, iż w obozie pod Sebastopolem buduje się murowany dom o dwóch piętrach, dla głównéj kwatery francuskiéj. Osoba bardzo dobrze zawiadomiona donosi nam, że ta wiadomość była fałszywą i że zwiedzeni byliśmy mylnem doniesieniem.

— Piszą z Galaczu 20 sierpnia, że dniem pierwéj przybyła tam sztafeta z Konstantynopola z ważnym listem do dowódcy austrjackiego od Omera paszy. W kółkach handlowych zwykle dobrze zawiadamianych, powszechnie sądzą, że do Galaczu przybędzie garnizon turecki i że list wspomniony tyczy się téj okoliczności.

— Safir pasza odmówił Czerkiesom oddania im Anapy; ta okoliczność pogorszyła jeszcze bardziéj i tak niezbyt przychylne usposobienie górali dla sprzymierzonych i Turków.

— Piszą z Warny do *Zeit* pod datą 17 sierpnia:

Paropływ pocztowy udający się dziś do Konstantynopola, wiezie roskaz do dowódcy francuskiego obozu w Maslaku, aby przyspieszał jak najbardziéj wysyłkę świeżych wojsk do Kamiesz. Sprzymierzeni spodziewając się ataku na swoją pozycję przy cmentarzu Sebastopolskim, uznali za potrzebę wstrzymać nateraz zamierzone operacje. Jenerał Pellisier wykomenderował już jedną dywizję nad Czernaja i ustawił trzy brygady na płaszczyźnie przylądka chersońskiego.

Przywieziono do Warny aparat telegraficzny; druty poprowadzone będą aż do Konstantynopola i cała robota ma być ukończoną na 1 września.

Dziś wysłany został z naszego portu pierwszy transport wojska do Trebizondy; wiezie on z sobą zasoby, które zamówione były wtenczas, gdy sprzymierzeni zamierzali tu założyć swoją zimową kwaterę. Bliski odjazd Omera paszy do Azji, jest dziś niewątpliwym. Opuszczając Krym, serdar nie najlepiéj wróżył o przyszłości swoich sprzymierzeńców.

— Piszą z Samsen 19 lipca do *Gazety Tryestyńskiéj*:

Wielki wywóz bydła i furażów utrzymuje w ciągłem ożywieniu cyrkulację statków między naszym portem i Krymem. Od pięciu miesięcy wysłano stąd na teatr wojny 20,000 wołów i tyleż baranów, tudzież dziesięć wielkich okrętów naładowanych furażem. Jeśliby ten wywóz trwał daléj na téj saméj stopie, w ciągu dwóch lat wyczerpałyby się nasze zapasy bydła i przyszłoby do zupełnego braku, bo wieśniacy tureccy patrzą tylko na chwilowy zysk, nie dbając o przyszłość i nie myśląc o utrzymanie produkcji bydła.

Cena żywności jest tu trzy razy wyższa niż była przed rokiem. Tak samo podniosła się cena robotnika i transportu, bo zaczyna brakować rąk z powodu ciągłych poborów do wojska. Za dzień płaci się dziś robotnikowi 17 piastrów, kiedy dawniéj nie płacono więcéj jak 5 piastrów. *(Jour. de St. Pet.).*

LISTY BEZ PRETENSJI

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 242).

Wybaczcie czytelnicy, że zamiast różnolitych wrażeń i wiadomości z podróży, piszę wam jakieś powiastki, jakieś kazania i monologi, które zrodzić się mogą w każdém miejscu, przy każdym stoliku— lecz dziś u nas tak rzadko gdzie daje się pogodzić oszczędność, skromność, zbytek i rozpusta z gościnnością, że wszelkie jéj ślady są miłą niespodzianką, którą i ja się tak ucieszyłem, że aż z wami podzielić się nią musiałem.

Jadłem więc maliny, truskawki dobrze z korzonków i łuszczek obrane ręką Zosi — a przedemną siedziała uszczęśliwiona familja; spojrzałem wyraźniéj na nią..... Co może siła wspomnień, co to jest żyć przeszłością, wierzyć w przyszłość a niedbać o teraźniejszość—wszystkich twarze blade, przyćmione wyrazem smutku, wszystkich postacie skrępowane jakimś musem i przykuciem do ziemi—a jedna twarz, jedna postać babci jest żywa, prosta i nieoględna na nic! Twarz jéj malutka, skurczona od starości w kłębek ciała, na którym marszczki tworzyły nitki różne nawinięte i poplątane, błyszczała blaskiem małych, żywych oczu, tryskających wesołością dziecinną i powagą minionéj przeszłości; w jéj drżących ruchach, w jéj powolnym chodzie, w tym kijku nawet, którym ciągle pukała o ziemię, widoczne były ślady téj dziwnéj obojętności na dziś, i siły z tego co było, co minęło.

Zmięszały się nieco twarze obecnych gdy babcia przypominając sobie w czas, bo gdy już byłem przy końcu talerza, odezwała się głośno: »A dajcież panu cukru! kto widział jeść truskawki bez cukru.« Położyłem więc czémprędzéj łyżeczkę, odetchnąłem roskosznie i dziękując za wszystko rzekłem:

— Pani dobrodziejko nie cierpię jadać malin z cukrem, to się smak psuje; prawdziwie uraczyłem się tą nowalijką, bo u nas w Warszawie jest tego bardzo mało i to tak drogie, że niepodobieństwo się dokupić. A co za śmietana wyborna! nie tak jak u nas zaklepana mąką i opłatkiem.

— Co znowu? śmietanę u państwa zarabiają mąką!?—zawołała pani Dylewska zgorszona podobnym rodzajem oszustwa.

— U nas tak wszystko, począwszy od mleka i śmietany sprzedawanych na Nowym Zjeździe wszystko zaprawiają mąką, opłatkiem i czém potrzeba. U nas nie ma nic coby było w stanie pierwszego swego stworzenia, ciało okrywają jakiemiś płaszczykami nie podobnemi ani do płaszczów ani do surdutów, nogi jakiemiś guzikami, trzewikami z kokardami, które ani przypominają prostych skórzanych butów, oczy wprawiają za szybki, a nawet i twarz swoje przeinaczają, i tak: szewc nazywa się majstrem obuwia nigdy szewcem; oszust, lichwiarz, tytułuje się bankierem; baletnik, lada skoczek artystą; sekretarz naczelnikiem, wszystko, wszystko się pnie w górę i rzecz chce okryć tytułem; wszystko u nas w Warszawie odziane, okryte tylko dla zbałamucenia oka; ten jest rzeczywiście czém inném, a nie tém, za co chce uchodzić, ten np. sprzedaje mleko prosto od krowy, a jest fabrykantem mięszaniny z wody, mleka i mąki, ten pisze, wyzywa do kłótni a jest plotkarzem, ta utrzymuje magazyn mód w skromnym sklepiku, a jeździ, ubiera się jak naipierwsza dama, a nawet gazety, zamiast uczyć i bawić publiczność, szarpią się, wydzierają sobie prenumeratorów, przepłacają autorów i są prosto organami spekulacyjnemi, wszystko moje panie tam pod pokrywką, nawet fijołki, bławatki pierwsze wiosenne, sprzedawane po ulicach w pęczuszkach trzygroszowych panie nie dotykają gołemi rękami, ale przez rękawiczki, przez jakieś pozłacane blaszki, a wąchają przez woalki.

Nareszcie uciąłem ten monolog, nudzący i was a témbardziéj familję Dylewskich — chociaż twarze ich a szczególniéj twarz Zosi zawsze zmęczona i nacechowana znudzeniem, nadzwyczaj pałała ciekawością. Nic dziwnego — Zosia znała Warszawę, kiedyś, bo przed laty dziesięciu była w niéj z JW. K..... którzy gdy wyjechali do dóbr swoich w Poznańskie, odesłali Zosię do domu rodziców, nie chcących zezwolić na tak daleką podróż córki. Wspomnienie więc o Warszawie musiało ją zajmować i budzić ducha uśpionego pod strzechą wiejskiego domku.

— Jeździłyśmy często tą długą ulicą, nie wiem jak się nazywa, co to tak długa i długa a prosta, jedzie się nią do pięknego ogrodu, w którym jest pałac i fontanna—mówiła Zosia z zajęciem.

— To pewno przez Krakowskie-Przedmieście i Nowy-Świat do Łazienek.

— Ach tak! tak! do Łazienek Królewskich—zawołała Zosia, wesoło klasnąwszy w dłonie. — Pamiętam co tam domów, co to ludzi, powozów co się kręciło po ulicy, a jak przyszła niedziela tośmy się wydziwić nie mogli, skąd się tyle ludzi bierze na świecie.

Całéj naszéj rozmowie tylko jedna Marynia co nie towarzyszyła — zawsze obojętna, zimna, z twarzą młodziutką bladą, zmęczoną pracą i myślą, jaka jaśniała na białem jéj czole, na którém wypiętnowała się już lekka marszczka, będąca jakby przymierzem z obowiązkami święcie pojętego urzędu.

— Ale panie! Kopernik czy jeszcze stoi?—Zapytała żywo Zosia, szczęśliwa że sobie przypomniała naszego astronoma.

— Stoi pani, i zdaje się, że stać będzie dopóki jakie trzęsienie ziemi naszéj Warszawy nie nawiedzi.

Gdyśmy tak byli zajęci rozmową, nagle krzyk jednego człowieka przestraszył mnie i wzruszył całą rodzinę.

— To ojciec przyjechał— wyrwało się z ust przelękłéj familji; wszyscyśmy z swych miejsc powstali i szli za panią Dylewską, która wziąwszy w rękę świecę, weszła do kancelarji.

— Pilnować go! wydam rozkaz od którego pod surową karą ani mi na krok nie odstąpić!—usłyszałem gniewnie wymówione, i zaraz we drzwiach ukazał się wysoki, barczysty mężczyzna, ogorzałéj twarzy i sumiastych wąsów. Wszedł na środek kancelarji, rzucił harapnik na ziemię pod komodę, zmrużonem okiem spojrzał na familję całującą ojca po rękach, pokręcił wąsa, że aż go zabolić musiało i mruknął — no, no, jak się macie.....

Pani Dylewska pokazała na mnie, wymieniła moje nazwisko i chciała jakiś do niego dodać komplemencik, lecz umilkła przerażona wzrokiem męża, którem mnie całego oblał po kilka razy, zdjął leniwie z głowy czapkę, rzucił ją silnie na stół, kręcił wąsa, i jakby wybuchając zawołał:

— Ja pana nie znam! proszę pokazać mi paszport! nie wolno jeździć bez paszportów!

— Ależ mój ojcze—zaczęła pani Dylewska, widząc moje pomięszanie.

— Nic ale, paszport! do stu diabłów paszport! czy chcecie żebym służbę stracił, nie wolno, jak nie ma, wsadzę i wio daléj, wójt powinien bydź sprężysty, energiczny, bo inaczéj pójdzie na dziady.

— Kiedy ten pan.....—zaczęły znowu panienki.

— Cicho pisklaki!—krzyknął ojciec—a jak tupnął to aż wszyscy i ja z niemi potruchlałem.

Czémprędzéj wyniosłem się z kancelarji, aby dostać się do bryczki, w któréj były moje torby podróżne z papierami i owym paszportem tak twardo przez wójta wykrzykiwanym. Przed drzwiami domku spotkałem czekającą jakąś gromakkę ludzi, a u podnóża wyniosłości wóz zaprzężony w jednego konia. Przez drogę rozbierałem naturę wójta i nie mogłem się przekonać, aby ojciec tak dobrych dziewcząt i mąż takiéj kobiety, mógł być gburem w postaci i obejściu; — rzeczywiście było inaczéj, jak zaraz zobaczycie.

Wracając z paszportem w ręku do domku wójta, prowadziłem za sobą Ignacego obładowanego pudełkami i torbami, w których mieściła się cała moja śpiżarnia podróżna — gdym wszedł do sieni, uderzyła mnie prosto w nos silna woń słodkiéj kapusty duszonéj i gotowanéj wieprzowiny, i rzeczywiście wszedłszy do kancelarji zobaczyłem jak wójt siedział za stołem, oparty na rękach wyciągniętych po stole, i nachylony, całą twarz utopił w obszernéj salaterze, z któréj wyglądały rumiana kapusta i ogonek wieprzaka — tylko *zyrknął* na mnie i znowu topiąc wzrok w jedzeniu, pałaszował kapustę bez względu na wąsy, które się w sosie kąpały. Nie chcąc przerywać biesiady wójtowi, cicho przeszedłem do pokoju, w którym kobiety zaczęły mnie przepraszać za niegrzeczność ojca.

— To nie jego natura, musiało się coś stać,—mówiła pani Dylewska,—jeszczem go nigdy tak złym nie widziała.

— Czy czasem paletu karnego, albo jakiéj kary lub nagany od dziedzica, albo naczelnika nie odebrał? Ale nie, wszystko w porządku, wszystko odrobione—mówiła Marynia bijąc paluszkiem w jasne swe czoło.

— Nie, jego ktoś ubódł, a tak ubódł, ja go znam, to poczciwe dziecko,—broniła babcia.

Nareszcie po jakiéj pół godzinie wszedł i sam pan wójt—jaka zmiana! Twarz spokojna, a w niéj oczy z uśmiechem zwrócone na mnie, wąs spokojnie zwieszony odsłaniał usta, z których tylko co miało wyjść słowo przeproszenia, a dłoń szeroka wyciągnięta ku mnie, była dłonią gospodarza, który przeprasza za brutalstwo swoje, a jednak nie z siebie pochodzące.

— Panie, szlachcic głodny gorszy diabła — rzekł wójt ściskając mi rękę, — wyjechałem z domu od rana, konno przeleciałem 9 mil nic nie mając w ustach, czułem jak głód ścisnął mi kiszki, że aż oczy na wierzch wyłaziły, ślina mi z mdłości iść zaczęła, nie mogłem być panem siebie, ale darujesz mi pan.....

— Choćbyś mnie nie wiedzieć jak przyjął, to wszystko złagodziłoby przyjęcie doznane od pana familji,— odpowiedziałem odrodzonemu wójtowi.

— Jakto? dobrzeście przyjęli pana??—zapytał wójt spoglądając na żonę, potém na stół zastawiony talerzami i koszykiem z malinami; uśmiechnął się dość smutnie i usiadł na podaném sobie krześle. A o gniewném przyjęciu już więcéj i mowy nie było.

— Więc nie jadłeś do téj pory, we dworze nie dali ci obiadu,—pytała pani Dylewska.

— Moja matko te dworskie obiady to mi to stoją, nim ci łyżka strawy dojdzie do żołądka, to się w kość przemieni.

— Ale przecież, nie podobna żebyś nic nie jadł, wszak byłeś i u rządcy,—pytała pani Dylewska, myśląc że mąż ciągle głodny.

— Et rządca szelma, lizus, fagas i basta. Przyjechałem o dziesiątéj, jak zaczęli ze mnie ściągać rachunki, pytać o wszystko, posyłać na folwarki, do stodół, do ekonomów, to i zaszła godzina 4, wróciłem do dworu już obiadu nie było, dali mi jakiegoś grochu z wyką, o! szelmy ja wam tego jeszcze jeść nie będę! — powiedział wójt i uderzył pięścią po stole.

— To też nie było co siedzić, mogłeś wziąść pieniądze i powracać do domu.

— Wziąść pieniądze—powtórzył wójt stłumionym głosem i z gniewem spojrzał po całéj rodzinie—a czy mi dali, myślisz że tam zaraz zapłacą, ha! nic nie dadzą i jeszcze złają, pogrożą że jak się będziesz naprzykrzał to cię odprawią i wypędzą, czy wiesz co mi powiedzieli!? dobrodziejów okradasz chłopów, ciągniesz z nich jak pijawka, możesz się obejść bez pensyjki.....

— Kto tak powiedział!?— krzyknęła pani Dylewska, poruszając się żywo na krześle.

— Kto, rządca, to też jakiem go palnął w papę, to aż w siódmem niebie zagrzmiało.

— Awantura!

— Et co gadanie, co za awantura, łajdak ucałował mi jeszcze policzki, chociaż go odpychałem; boi się mnie, bo wie, że znam jego niegodziwe sprawki. Nasz pan, nasz dziedzic. A do stu kaduków, — zaczął mówić wójt wolniéj, — sam sobie winienem; dostałbym i może pieniędzy ale głupia natura, głupie serce, pfu,—i plunął wójt na ziemię, spoglądając na piersi, jakby chciał prosto w serce napluć.

— Pewnoś się wstawił za kim, możeś jakiego chłopa bronił.

— I posądzili cię, że się z chłopami znasz i zadajesz panie Dylewski,— dokończyła babcia dumnie się prostując.

— Nie o chłopa tu poszło, ale o pannę Niewocką.

— O nią? no i cóż?

— A cóż, powiedziałem, że przyjechała w te strony, że jest u państwa Z......żem się z nią widział i przyrzekł jéj powiedzieć o nieszczęściu jakie ich rodziców spotkało; powiedziałem więc naszemu dziedzicowi wszystko o biednéj jego kuzynce, chociaż dalekiéj, ale dobrego imienia i konduity.

— A on co na to?

— Wszystko powiedziałem i osioł ze mnie żem to zrobił, i pannie nie pomogłem i sam siebie sponiewierałem, bo ledwiem skończył mówić, aż tu na mnie dziedzic krzyknie: »co wasanowi do moich kuzynek, czy to do wójta należy sprowadzać mi darmozjadów z końca świata, jakieś nędze i łachmany, czy myślisz wasan że ja taki głupi, że się nie poznam na twoich figlach mądrości, myślisz że nie wiem, żeście się wy porozumieli i chcecie we mnie weprzéć kuzynostwo, ja nie mam kuzynów ani kuzynek z barłogu, jak jeszcze raz z czemś podobnem się pan odezwiesz, to służbę natychmiast postradasz.

— Trzeba ci było wytłomaczyć.

— Nie, ja milczałem! O bo gdybym się wziął do tłomaczenia, to by mnie aż pięście napuchły— zawołał szlachcic cisnąc pięście do kolan. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Basiński Nikodem ob. z Łazów.— *H. Sas.* Borkowski Mieczys. hr. z Radomia. — *H. Rzym.* Bielak Walenty ob. z Hrubieszowa — *H. Drezd.* Czaplicki Jul. ob. z Dobrzenic.— *H. Lit.* Dłużewski Erazm ob. z Dłużewa

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Andrychiewicz August ob. do Smulska, Frankowski Juljan ob. do Radomska, Leśniewski Jan ob. do Choroszkzy, Wielogłowski Konstanty ob. do Gruszowa.

TEATR WIELKI. Dziś: 1szy akt opery *Napój miłosny. Robert i Bertrand.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Honor i pieniądze.* Jutro: *Zaloty nowomodne. Małe nieprzyjemności Natrętny.*

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w południe 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Tabela wygranych 2éj klassy 86éj loterji klassycznéj.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 73ci *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego.*

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 [16] Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.